

TOPOGRAFIA DUCHOWA I ŻARLIWOŚĆ WIERNYCH: DWIE LUKI W REFLEKSJI DOTYCZĄCEJ PIELGRZYMEK

Pielgrzymka nie jest czymś innym, jak tylko drogą. Jest ona przeznaczeniem. Nie wszyscy pielgrzymi są na tyle pobożni, aby wyruszyć w drogę, nie wszyscy są też gotowi podjąć trud wędrówki do Compostelli, Loreto, Częstochowy albo Rzymu. Są zatem i tacy, mniej „zaangażowani”, którzy będą się modlić w łączności z nimi, albo z okazji ich podróży do tych miejsc. Refleksja katolicka nad pielgrzymkami w najmniejszym stopniu nie troszczyła się o te aspekty, które są ważne zwłaszcza dla tych ostatnich. Tymczasem istnieje geografia duchowa wraz z miejscami bardziej lub mniej sławnymi, ale istotnymi dla historii i obecności Boga w naszym życiu, wspólnotowym i osobistym. Istnieje żarliwość ludzi, którą należy uznać, nawet jeśli niekiedy okaże się ona mylna. Przykład pielgrzymki wiejskiej i charakter maryjny stanie się dla nas punktem wyjścia.

1. Pielgrzymka wiejska: Sanktuarium Maryjne w Trédos

Dla sanktuarium maryjnego w Trédos (w okręgu Saint-Etienne w Albagnan) najpierw istotne jest jego położenie. Przechodząc przez wąski most na rzece Jaur, droga wspina się w górę, na początku prostopadle do góry, następnie szerokim zakolem, trzymając się zbocza porośniętego kasztanami i pokrytego skałami. Po pięciu kilometrach wspinaczki, na południu otwiera się przed pielgrzymem pejzaż śródziemnomorski, otoczony zboczami Masywu centralnego. Przybywa się na płaskowyż otwarty, który wznosi się łagodnie aż do wierzchołka dominującego nad doliną, którą się opuściło. Kilka pól uporczywie uprawianych, zarośla małych dębów, sośnina, pozostawione w tyle, oraz dzwon sygnalizują koniec podróży. U góry, ostatni starcy już odeszli, ale pasterz przebywa jeszcze wraz z leśnikami, którzy stanowią straż. Tu rozpoczyna się „pustynia”, kraina czystych źródeł, śladów, które zagłębiają się w bukszpanie, dęby i zbocza pokryte wrzosowiskiem. Do tego krańca świata idzie, przynajmniej od X wieku, pielgrzymka: do sanktuarium maryjnego w Trédos (oznaczającego skarbiec). Poniżej sośniny pielgrzym odkrywa oratorium, w którym znajduje

się figura Najświętszej Dziewicy. Następnie, idąc przez wrzoso-wisko wśród drzew, pozostawia na boku surowe schronisko i wspinając się kilka kroków wyżej dociera do kaplicy. Kalwaria, oratorium zewnętrzne, nieoczekiwanie długa nawa — ukazują to, czego oczekują wierni przybyli tu, aby czcić Maryję Dziewicę, której statua dominuje nad ołtarzem rokokowym z marmuru i stiuku.

Każdego roku, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego i w niedzielę najbliższą święta Narodzenia NMP, przybywają pielgrzymki z pobliskich parafii. Ponadto pielgrzymi przyjeżdżali pociągiem wąskotorowym, kursującym przez dolinę z Beziers i Montpellier. Po okresie zniszczeń, obszerna kaplica została odnowiona w latach '80, a ostatnio wyposażono ją w solidny dach. Ludzie z doliny uformowali społeczność bardzo aktywną, która doprowadziła do utworzenia sanktuarium¹. Ich przodkowie zamanifestowali już swoje przywiązanie do niego, wykupując je od władz Rewolucji, aby chronić je przed zburzeniem.

Jako pielgrzym przybywający z daleka, ale wierny NMP z Trédos, mogłem doświadczyć własnej mocy tego sanktuarium. To nie droga, którą się przemierza, jest najważniejsza, ponieważ większość pielgrzymów przybywa tutaj samochodami, z dwóch niedalekich dolin Orb i Jaur, oraz z „górných kantonów”. Istotne jest to, że ten „koniec świata” tak szeroko otwiera się na niebo. Mówienie o „wzgórzu natchnionym” byłoby dostrzeganiem tylko zewnętrznej strony zjawiska. U góry narzuca się bowiem surowość i piękno, tak jak w klasztorach franciszkańskich. Doświadcza się samotności, pokoju, świata uporządkowanego, spójnego — podczas poranków letnich, z zapachem mieszaniny wrzosu, paproci i kasztanu, oraz wieczorem — z majestatycznym zachodem słońca za horyzontem grzbietów górskich. Nie ma tam ani telewizji, ani telefonu, jedynie cisza i wiatr w górach. Dusza czuje się oczyszczona. Doświadcza się atmosfery, także w lecie, przestrzeni. Podobnie jak na pustyni biblijnej, wszystko jest gotowe na spotkanie z Bogiem. Pozwala On tutaj lepiej, niż gdzie indziej, siebie słyszeć i nic nie odsuwa już od Niego. Taka jest moc i prostota tego miejsca.

Góra sama z siebie jest nośnikiem geografii duchowej. Tylko powolne wchodzenie na górę stanowi sprawdzian ożywiania pasji. Na szczycie góry znajdują się oratoria wokół lasu sosnowego i do samego szczytu biegnie droga krzyżowa. Stacje drogi Chrystusa

* Człowiek świecki. Redaktor naczelny francuskiej wersji *Communio*. Profesor historii współczesnej, specjalizujący się zwłaszcza w zakresie religijnej historii Czechów w XVII wieku oraz Francji w XVIII wieku

¹ Association Rénovation Notre-Dame de Trédos, trésorière Mme Fontès, Saint-Etienne d'Albagnan, 34 390 Olargues.

stanowią więc etapy w marszu na szczyt. Ma się przeto wrażenie, że dramat zbawienia tu się dopełnia, unosi się, ukazuje swój sens, w całym tym świecie drzew, skał, dzikich parowów². Krzyż przyciąga wszystko³. Dla pielgrzymów z pobliskich wiosek, którzy wdrapują się na szczyt, odmawiając różaniec, cały ich świat zostaje uświęcony: stworzenie, oni sami, a także ci, którzy pozostali w domach.

Wszystkie intencje zostają powierzone Dziewicy Maryi. U góry wydaje się, że modlitwa staje się łatwiejsza oraz że łaska jest bardziej obfita. To także dlatego przybywa się do tego skarbcza Maryi. W Trédos nie było objawień, nie przechowuje się żadnych relikwii, a mimo to przybywa się tutaj z przywiązania do Tej, która w sposób szczególny ukazuje się „Matką miłosierdzia”, „Bramą niebios”, „Pocieszycielką strapionych”. Pielgrzymka pozwala doświadczyć mocy Jej wstawiennictwa i komunii ze świętymi. Dni pielgrzymowania, małe czerwone lampki w kaplicy, delikatne znaki modlitw jednych i drugich, żywych i umarłych. Wota, których liczba nieustannie wzrasta, wskazują na murach na czynioną pokutę, na cierpienia, otrzymane łaski: uzdrowień, narodzin, powołań zakonnych, żołnierzy powracających z frontu — zdrowych lub ocalonych... Wykaz nazwisk, osad, wiosek rozwija w ciszy sanktuarium geografie pielgrzymki, jednocząc górę z miastami i miasteczkami Dolnej Langwedocji. Modlić się w tej kaplicy, to znajdować swoje miejsce w ciągu wszystkich generacji pielgrzymich, doświadczając jednocześnie życia Kościoła i opieki Maryi⁴.

² Góra drogi krzyżowej staje się kawałkiem Ziemi Świętej. Pielgrzymka przybliżyła coś innego, albo też zajmuje miejsce czegoś, czego sam człowiek nie jest w stanie uczynić. To właśnie znalazłem za kłauzurą klasztoru NMP Loretańskiej w Pradze, gdzie są zaprezentowane inne kościoły pielgrzymkowe.

³ Oto co przedstawia P. Claudel w pierwszej scenie pierwszego aktu *Annonce fait à Marie*:

„Matka — Jerozolima jest tak daleko!

Anna Vercors — Raj jeszcze bardziej.

Matka — Bóg w tabernakulum jest tu z nami tak blisko.

Anna Vercors — Ale nie w miejscu tej wielkiej dziury na ziemi!

Matka — Jakiej dziury?

Anna Vercors — Kiedy powstała planeta, Krzyż na niej stanął.

I oto wszystko zmierza ku niemu.

Tu jest punkt, który nie może być zniszczony, węzeł, który nie może być rozwiązany.

Wspólna ojcowizna, kamień wewnętrzny, który nie może być wyrwany, Centrum i środek ziemi, środek ludzkości, który podtrzymuje wszystko”.

⁴ Claudel, *Annonce fait à Marie*, akt I, scena 1:

„Matka — Co może sam jeden pielgrzym?

Pielgrzymka, związana z sanktuarium, jednoczy wspólnotę, która nie jest ekskluzywnie tworzona przez autochtonów, lecz także przez wiernych przybyłych z dalszych miejsc. Wystarczy tylko zobaczyć troskę pielgrzymów przy ozdabianiu kaplicy, w jej restauracji i utrzymaniu, aby zdać sobie sprawę, jak szeroka jest ich reprezentacja. To upodobanie, fascynacja dla tej góry i modlitwy znacznie przekracza sens praktyk religijnych. Ile razy widziałem wiernych szczęśliwych dlatego, że u kresu drogi znaleźli otwartą kaplicę: przechodnie? ale odchodząc zostawili przecież zapaloną świecę. Ludzie, którzy odeszli od Kościoła, znajdowali tu punkt odniesienia, wierność. Zeszłego roku został tutaj pogrzebany mój stary przyjaciel, który przez długie lata przewodniczył stowarzyszeniu restauracji kaplicy. Stawiał on sobie pytania dotyczące wiary, bardzo często brał udział we Mszy św. i uczestniczył w naszych dyskusjach. Jeśli nie został pochowany blisko wezłowania kaplicy, tak jak jedna pobożna niewiasta w poprzednim wieku, to tylko dlatego, że prosił, aby został złożony podczas mszy pogrzebowej jako ten jedyny kwiat w swojej trumnie na wrzosowisku pokrywającym Trédos.

Ten prosty przykład przypomina nam, że w pielgrzymowaniu miejsce docelowe nie jest bez znaczenia. Dotyka ono z pewnością człowieka bardziej niż inne, dla wszystkich stanowi ono formę realizacji swojej żarliwości, wyrażającej się w prośbie lub w dziękczynieniu. Jednak refleksja nad pielgrzymką wydaje się zapominać o aspekcie czysto topograficznym, który nie dotyczy jedynie archeologii albo historii. Jako pielgrzymi, wciąż gdzieś idziemy.

2. Pielgrzymowanie i życie chrześcijańskie: zapomniane przeznaczenie?

Zbyt często zwraca się uwagę jedynie na przemieszczanie się pielgrzyma, nie troszcząc się w najmniejszym stopniu o miejsce jego przybycia. Tymczasem istnieje geografia duchowa, w której

Anna Vercors — Nie jestem sama! Oto wielki lud, który się raduje i idzie wraz ze mną!

Lud wszystkich umarłych wraz ze mną,
Te dusze jedna na drugiej, z których pozostaje tylko kamień, wszystkie te ochrzczone kamienie wraz ze mną, które wołają o swoje miejsce!
A ponieważ jest prawdą, że chrześcijanin nie pozostaje sam, lecz jednoczy się ze wszystkimi swoimi braćmi,

To całe królestwo, wraz ze mną, przywołuje i kieruje się ku Stolicy Boga i otrzymuje swój sens oraz kierunek ku Niemu.

A zatem jestem wybraną, i to wybranstwo noszę w sobie, aby Je na nowo rozciągnąć w wiecznym Panu”.

wszystkie punkty nie są ekwiwalentne. Nasz świat nie jest jedynie przestrzenią zróżnicowaną, w której z jednej strony płynąłby czas, a z drugiej — pielgrzymi, którzy realizowaliby „doświadczenie Kościoła”. Istnieją miejsca, które — bardziej niż inne — naznaczone są modlitwą. Jedni będą bardziej cenić sobie samotnie franciszkańskie, inni natomiast — tłumy w Lourdes. Ta geografia chrześcijańska, która rysuje się linią czasu, czyni wyraźnie w przestrzeni punkty odniesienia, bardziej lub mniej znaczące⁵. Mamy Ziemię Świętą i Rzym, związane z Pismem św. Istnieje także nie dająca się przewidzieć geografia świętych i objawień, takich jak: Asyż, Auray, Ars, Lourdes, La Salette... Wyłaniają się, najpierw sekretnie, a następnie bardziej publicznie, punkty naznaczone nagle przez Ducha Świętego. Miejsca mroczne stają się niekiedy miejscami życia i wzrostu świętych, albo są też wybrane na ogłoszenie przesłania. Znajduje się ponadto, wyrastająca czasami z poprzedniej, geografia religijna, odziedziczona z kultu wcześniejszego, wraz ze swoimi świętymi górami: np. Montmartre albo Mont-Saint-Michel. Stąd należy się liczyć z ewentualną historią przedchrześcijańską miejsca pielgrzymkowego, z siłą, która bez przerwy jest modyfikowana. Geografia duchowa ma w końcu swoje stolice i swoje miasteczka, ale Duch tchnie, kędy chce, pociągając tam różnorodne tłumy, złożone niekiedy z małych grup sąsiedzkich.

Czy refleksja chrześcijańska byłaby niezadowolona z tego aspektu czysto geograficznego? Wraz z metaforą pielgrzymowania, która czyni — zgodnie z tym, co ten termin wyraża — z marszu pielgrzyma obraz Kościoła, który zmierza do Królestwa Bożego, akcent położony jest prawie wyłącznie na historię kierującą się, przy zbyt częstym milczeniu Kościoła, do ostatecznego kresu i Królestwa. Dlaczego tak wielka rezerwa wobec tego terminu, tak potrzebnego do określenia naszej drogi? Dlaczego nie mówi nam się o niebie? Nic nie może lepiej dać nam pragnienie odejścia stąd... Radość wybranych, pełnia życia Bożego, do którego się zmierza. Byłoby także szkoda, gdyby się obawiało, mówiąc o niebie, demobilizować chrześcijan wezwanych najpierw do życia życiem Boga. Królestwo nie jest „poza-światem” otwartym dla wszystkich z niego uciekających. Ono rośnie misteryjnie dzisiaj, ale jest także i przede wszystkim kresem naszej drogi.

Jeśli pominiemy cel geograficzny pielgrzymki, którym jest chwała Boga, to co nam pozostanie? Chrześcijanie w marszu, ale

⁵ Zob. refleksje sprzed ponad dwudziestu lat: F. Bourdeau, *Le pèlerinage chrétien entre l'espace et le temps*, w: *Permanence et renouveau du pèlerinage*, Lyon 1976, 153-167.

dokładniej: dokąd? W przypadku pielgrzymki, ta luka w refleksji kontrastuje z mocą topograficzną i architektoniczną wielu punktów docelowych. Z pewnością w Compostelli długa droga trochę przyćmiewa pusty grób Apostoła. Ale Rzym, Jerozolima wraz z Ziemią Świętą, jest jednocześnie celem pielgrzymki i przestrzenią samą w sobie. Bliżej nas wystarczy zobaczyć sanktuarium Mont-Saint-Michel, które wyznacza granice ziemi i przypomina nam oczywistość topograficzną w sposób fascynujący.

Jak tłumaczyć trudność w myśleniu o przestrzeni chrześcijańskiej, tak bardzo realnej. Czy obawą o pomieszanie z pogaństwem tam, gdzie odziedziczyło się sanktuaria z rozmaitych kultów? Czy chęcią odcięcia się od form pobożności katolickiej, oskarżanej o przerosty? Czy można mówić jedynie o indyferencji nieokreślonej? Zaznaczmy najpierw, że przekonanie o powolności i uciążliwości drogi pielgrzymiej — obrazu swego życia chrześcijańskiego, jak i Kościoła będącego w drodze do Królestwa — kontrastuje z ułatwieniem, które dzisiaj ofiarowują środki transportu, aby skrócić tę drogę. Można udać się do Rzymu i do Jerozolimy samolotem, nie męcząc się, nawet jeśli powraca obecnie upodobanie do pielgrzymek pieszych. Ryzykuje się więc nieodpowiednie przesunięcie dyskusji i rzeczywistości: *homo viator* bierze samolot, ze zniżką wynikającą z przebywania na miejscu w nocy z soboty na niedzielę albo z biletu grupowego...

Myślenie o topografii zobowiązuje wreszcie bardzo często do akceptacji historii Kościoła. Nie chodzi tu jedynie o metaforę (Kościół wędrujący poprzez dzieje), ale o wyraźną i zróżnicowaną rzeczywistość. Przywołajmy po prostu rzymską rzeczywistość topograficzną wraz z jej grobami Apostołów, wraz z katakumbami i kościołami, świadkami różnych epok, którymi można bardziej lub mniej się rozkoszować. Rzeczywistość ta, nie zawsze budująca, stanowi mimo wszystko, jeśli się przyjmie jej wszystkie wymiary, okazję do medytacji Kościoła świętego i grzesznego. Jerozolima jest także zarówno figurą podziałów, jak i miastem świętym. Trzeba zaakceptować to pomieszanie w nie kończącej się historii ludzkości⁶. Punkt docelowy pielgrzymki, wraz ze swoją formą, historią, więzią pomiędzy generacjami wiernych, pozwala także na zdrowie i kompletne odniesienie do historii Kościoła⁷. W prze-

⁶ Zob. H. I. Marrou, *Theologie de l'Histoire*, Paris 1968.

⁷ Oto co zanotował P. Scouarnec odnośnie do przebaczenia Bretończykom: „historia ta jest najpierw historią kraju, wraz z jego źródłami, królami, bogami pogańskimi, świętymi ewangelizatorami; następnie jest historią ludu, którego przodkowie chrześcijańscy zbudowali sanktuaria (...); jest to także historia rodziny i jej przywiązania do sanktuarium, przekazywanego

ciwnym razie nasza wspólna historia chrześcijańska, jak też nasze własne indywidualne przeznaczenie, stanie się już nie pielgrzymką, ale błędzeniem w czasie i przestrzeni, bez żadnych istotnych punktów odniesienia, podobnym do marginesu anonimowości. Miejsce pielgrzymkowe wprowadza nas w trwanie w czasie oraz pogłębia sens Kościoła. Aby to osiągnąć, nie ma potrzeby wyruszać zbyt daleko.

3. Rzeczywistość niedoceniań: bliskie pielgrzymowanie

Cel pielgrzymki nie jest koniecznym kresem długiej drogi prowadzącej do dalekich regionów, chociaż bywa on podejmowany przez sporą część chrześcijan dość bogatych i oczekujących jakiejś przygody. Jeśli nawet współczesne środki transportu, począwszy od kolei żelaznej, czynią z pielgrzymki fenomen masowości, to trzeba mieć chociaż kilka monet, a przynajmniej czas. Istnieje tymczasem inny typ pielgrzymów, takich, którzy udają się do pobliskiego sanktuarium. Byli to mieszkańcy Rzymu chrześcijańskiego, udający się do bazylik. Są także i dzisiaj pielgrzymi, którzy z okazji niedzieli, święta albo suplikacji, wychodząc z Rzymu kierują się do *Divino Amore*, albo Francuzi udający się do Fourvière, Lalouvesc na grób św. Franciszka Régis, do Bonsecours pod Rouen. Do tych pielgrzymek należy dodać te, które mają znaczenie regionalne. Są jeszcze inne, bardzo małe, często wiejskie, które przyciągają w określone dni wiernych z parafii sąsiednich. W wielu regionach są one odrzucane począwszy od połowy tego wieku, z wyjątkiem tych przypadków, kiedy to sława turystyczna nadała im drugi poddech, jak widać to w przypadku przebaczenia bretońskiego.

Te małe sanktuaria pielgrzymkowe są ważnym elementem chrystianizacji przestrzeni i czasu, która była o wiele łatwiejsza w dawnym świecie rolniczym niż w miastach końca tego wieku. Jedna albo dwie daty w roku, związane z kalendarzem liturgicznym, albo święto patronalne, widziały regularny powrót wiernych, którzy mogli udawać się w różny sposób do tych miejsc,

z pokolenia na pokolenie; jest to w końcu historia osobista każdego, dla którego takie wydarzenie swego życia jest związane z konkretnym przebaczeniem". W 1976 P. Scouarnec oceniał, że przebaczenie stanowiłoby, być może, szansę zachowania oblicza Kościoła jako już zakorzenionego. Pisał przecież: „pozostaje do ewangelizacji także ten aspekt rzeczy. (...) Chodzi więc o nieustanne przechodzenie z celebracji wspomnień i nostalgii do celebracji pamiątki chrześcijańskiej we wszystkich jej wymiarach aktualizacji. Nie zawsze da to się osiągnąć bez operacji chirurgicznej!". *Permanence et renouveau du pèlerinage*, Lyon 1976, 146.

ponieważ nie mieszkali daleko. Współczesne oratoria, kaplice albo nawet prawdziwe kościoły, przeznaczone do przyjmowania tłumów w wielkie święta, te sanktuaria są także ważnymi punktami w geografii duchowej. Wystarczy dzisiaj jeszcze przebiec wioski awejrońskie, bardzo wyludnione, aby zdać sobie sprawę z intensywności tej chrystianizacji pejzażu: wieże, a także kalwarie, krzyże misyjne oraz przydrożne. Przebieg egzystencji, codzienne życie toczy się tutaj w przestrzeni znaczonej znakami widzialnymi, które stanowią również zaproszenie do modlitwy, choćby krótkiej. Taka dostrzegalność katolicyzmu była stale obecna na ziemiach zachodu „świata chrześcijańskiego”, żarliwego i płodnego; niekiedy okazywała się jednak bardziej „tryumfalistyczna”, podsycająca złą świadomość w maksymalnym poszukiwaniu niewidzialności. Oznacza zaś ona, że nasz świat posiada sens i godność, ponieważ Chrystus przybył tutaj i tutaj za nas umarł. Ponadto agnostycy i niewierzący są niekiedy bardziej przywiązani do tych znaków uspakajających, niżby się to wydawało. W tym zawiera się wcielenie wiary. W jaki sposób my, współcześni, przenikniemy wiarą swoją egzystencję, jeśli sami chcemy od niej uciec? Wiara nie jest darem prywatnym bez wyrazu zewnętrznego. Tym bardziej nie jest ona własnością prywatną. Jesteśmy tylko jej dysponentami zobowiązanymi do jej zwiastowania.

Małe pielgrzymki, wiejskie albo miejskie, są także nadzieją, której nie wolno zaniedbać. Tworzą one w przestrzeni i w życiu chrześcijańskim obecność, jednocześnie bliską i różnorodną, bardziej komplementarną w stosunku do parafii niż z nią konkurującą. W Europie centralnej XVII wieku, w czasie rekatolizacji, populacja rolnicza została w szerokim zakresie przywrócona Kościołowi przez namnożenie bliskich pielgrzymek. Kto zwiedza Czechy, Morawy, Austrię, ten zostaje zaskoczony nadzwyczajną gęstością małych sanktuariów zwieńczonych kopułami barokowymi. Wskazywały one, że te okolice stały się niejako ziemią świętą. W czasie, kiedy zanikają pielgrzymki dalekie do Rzymu, albo do Loreto, czy do Ziemi Świętej, powstają nowe: do Czech, Moraw i Austrii. Pomimo reform kościelnych doby Oświecenia oraz burz późniejszej historii, często bardzo niekorzystnej, żarliwość wiernych była w nich podtrzymywana jako znak, że doceniali oni piękne kościoły barokowe, które ukazywały im niebo bardziej bliskie i bardziej rodzinne.

We Francji po fazie schyłkowej, traktowanej niekiedy jako przerwanie, wiele pielgrzymek lokalnych znalazło nowe życie. Taki jest przypadek tej do sanktuarium Maryjnego w Banelle (okręgu Escuroles) niedaleko Vichy. Pielgrzymi czcili tu od VII

wieku Pietę. Zostały tam wzniesione kaplica i budynki. Podmuch Rewolucji nie doprowadził do zaniknięcia pielgrzymki, która zmierziała do oratorium znajdującego się obok starej kaplicy przekształconej w szopę. W latach 1960—1970 nowi właściciele, źle usposobieni, i niekorzystne okoliczności położyły kres przychodzeniu pielgrzymów. Po dwudziestu latach nieobecności instalacja Wspólnoty Matki Miłosierdzia pozwoliła na restaurację oratorium i na powrót pielgrzymów. Przewiduje się przywrócenie do stanu poprzedniego kaplicy. Od tej chwili małe sanktuarium przyciąga ludzi z regionu mała żarliwego.

4. Przyjąć ludzi takich, jacy przychodzą

Dość łatwo, jeśli da się im okazję, ludzie garną się do tych małych pielgrzymek, które dają wiele możliwości ewangelizacji. Niebezpieczeństwem byłoby zniechęcenie ich do nich. Częstym odruchem we Francji, który swoje korzenie znajduje bez wątpienia w pragnieniu reformy Kościoła w XVI wieku, jest podejrzliwe patrzyenie na manifestacje „pobożności ludowej”. Od dawna mówi się o poganizmie źle schrystianizowanym, o nieszczerych motywacjach, o pomieszaniu i dwuznaczności wielu form religijnych, określonych jako ludowe⁸. Ich proces jest doskonały regularnie

⁸ Znajdujemy tego przykłady w wielu opracowaniach, począwszy od reformy liturgicznej lat '70. Zob. np. *Religion populaire et réforme liturgique*, Paris 1975, wraz z art. Ph. Ariès, *Religion populaire et réformes religieuses*, 84-97; oraz B. Plongeron — R. Pannet, *Le christianisme populaire*, Paris 1976. Pozwolę sobie zacytować dłuższy tekst z artykułu Arièsa (który ma wiele zastrzeżeń wobec zmian liturgicznych): „1. (...) Para-religie, katolicy sezonowi zostali zapomniani przez historię. Trzeba ich rehabilitować, a przynajmniej należy uznać ich własną autentyczność. Zasługują oni na to. Nie powinni jednak oczekiwać tego uznania od ludzi Kościoła, którzy nie są dzisiaj dla nich bardziej przychylni niż dawniej, jeśli nawet uznają obecnie znaczenie religijności osób absolutnie niewierzących.

2. Moja druga konkluzja jest następująca: chrystianizm nie jest przesłanką pozytywną, dość silną, aby służyć jako kryterium i odniesienia dla historii, a historyk nie ma prawa, ani możliwości powiedzieć: to jest chrześcijańskie, to nie jest; to jest dobry chrystianizm, a to zły.

Wiem dobrze, że istnieją objawienia chrześcijańskie i fundamenty wiary, które definiują zawartość teologiczną chrześcijaństwa; ale w powszechnej praktyce, w codziennej mentalności, te fundamenty wiary nie są nigdy kompletne. Jedna epoka kładzie akcent na jeden aspekt, a inna na inny; i te różnice nie są zawsze powierzchowne, niekiedy prowadzą one do znacznych sprzeczności. Między tymi różnicami, między tymi sprzecznościami, historyk nie może wybierać, a tym bardziej osądzać tego, co jest bliższe czystego modelu chrześcijaństwa. Wie on bowiem, że te różnice, że te sprzeczności są widzialnym znakiem bardziej głębokich zmian mentalności, która inaczej byłaby mało dostrzegalna” (ss. 96-97).

od czasów humanistów. Francja, nieustannie ulegająca rygoryzmowi i jansenizmowi, niekiedy zbyt mocno kładła nacisk na zgodność pobożności z normami religijnymi, dokładnie określonymi. Z tych to powodów oderwanie się religijne XVIII wieku było bardziej zawinione przez samych duchownych niż przez filozofów. Podobny fenomen miał miejsce w latach 1960—1980, z konsekwencjami jednak mniej dramatycznymi: odrzucenie znaków, pragnienie usunięcia form religijnych, odtąd nie tolerowanych ze względu na modele czasu, dążenie do Kościoła wojującego⁹. Nakładają się tutaj: kryzys ikonoklastyczny, dążenie do rygoryzmu i eklezjologia elit, w połowie jansenistyczna — w połowie lenińska.

Nie powrócę tutaj do wielu bolesnych konsekwencji tej praktycznej nietolerancji, w imię otwarcia się na świat i dialogu. Zniechęca się i naciska, jak kiedyś w XVIII wieku, wielu wiernych, bez osiągnięcia jednak ich nawrócenia. Będę zajmował się jedynie pewnym rodzajem pobożności często określanej niesłusznie i zbyt szybko mianem „ludowej”.

Wyrażenie to miało swoją godzinę chwały, ale bywało także dwuznaczne. „Nie należy mówić o religii „ludowej” albo o religii jako wypaczeniu wiary!” — pisał w 1976 przyszły biskup Defois — „Wydaje mi się, że zawiera się w tym jedno z nieporozumień, najbardziej istotnych dla praktyki pastoralnej ostatnich lat. Nie tyle chodzi tutaj o prawdę, co o kulturę. Jest pewne, że w odniesieniu do poznania wiary, jak i w odniesieniu do życia, wszystkie szanse nie są dzisiaj równe dla wszystkich. Modląc się słowami, rytmem i oczekiwaniami swojego życia, chrześcijanie we Francji nie są w stanie odnaleźć od razu siebie w tym samym języku, w tych samych gestach i w tej samej nadziei”¹⁰. Nie ma, dodam, żadnej „linii partyjnej”. Kościół nie proponuje wszystkim jedyne go modelu pobożności i życia chrześcijańskiego. Tym bardziej nie potrzeba być świętym, aby być uznanym za członka Kościoła. Zbawienie zostało zaproponowane wszystkim. Pielgrzymowanie, jeśli związane było w XIX wieku i jeszcze na początku naszego stulecia z nawróceniami intelektualistów, stanowi także obecnie

Ariès dodaje w końcu, że chrześcijanin, także sezonowy, nie ma możliwości wyboru między tymi różnymi postawami, które poznaje, i będzie mógł mniej więcej tak powiedzieć: „Ad unum per varia, ad aeterna per tempora”.

⁹ W tym przedmiocie można się odwołać do analiz G. Cholvy i Y. M. Hilaire, zamieszczonych w T. III ich *Histoire religieuse de la France contemporaine*, Toulouse 1988, 303-352.

¹⁰ G. Defois, „*Le pèlerinage, chance pour l'Eglise*”, *Permanence et renouveau du pèlerinage*, Lyon 1976, 189.

ważny środek poruszenia osób praktykujących okazjonalnie. Tworzą oni bowiem kategorię wiernych wyraźnie poszkodowanych. Obok elity wspólnotowo zaangażowanej, mają oni prawo do opieki duszpasterskiej Kościoła, i to nie dlatego, że mogą stać się potencjalnymi konwertytami, ani też z motywów szacunku należnego niewierzącym. Są oni bowiem tylko złymi uczniami, których notatnik jest żaloszny zarówno w ortodoksji, jak i w ortopraktyce. Ponadto, kończą oni swoją edukację przez potajemne opuszczenie „szkoły”, bez większego zmartwienia. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy nie spoczywa tylko po jednej stronie.

Sytuacja aktualna, Bogu dzięki, nie jest gorsza niż w roku 1976. Wiele rzeczy się zmieniło, ale negatywne odbicia pozostają jeszcze w postawach pasterzy, tak że słowa bp Defois zachowują swoją aktualność: „Co mamy czynić z tymi masami chrześcijan? (...) Często mało praktykującymi według reguł eklezjalnych, często nie konsekwentnymi w stosunku do naszych kryteriów, pasterzy zatroskanych o przepojenie wiarą życia; stanowią one jednak eksplozję życia, które staje się pamiątką Boga, Jego młodości. Także odnajdujemy je w ważnych momentach egzystencji i w istotnych miejscach wiary. Wraz ze zjawieniem się turysty, który «przychodzi i widzi», wraz z niepokojem człowieka przeciążonego, nie znającego już samej istoty rzeczy, odkrywają one także samo sedno wierności i wątek historii. Powołują się na nie i lubią być postrzegane jako społeczność «złych chrześcijan». Tymczasem pasterze patrzą na nie niełaskawie i mają dla nich tylko słowa wymówki.

A przecież ci chrześcijanie są bardzo wartościowi. Często z trudem odnajdują się w Kościele po Soborze Watykańskim II. Czynią, co mogą, z przykazaniami Bożymi i kościelnymi, i nie zawsze panując nad swym życiem, nie układają się też najlepiej ze swoją wiarą”.

Wraz z ludźmi pojawiają się też gesty. Wielki płaszcz Kościoła będzie dobrze okrywał praktyki, których pochodzenie jest niekiedy dyskusyjne. Ale ta akceptacja, świadoma zawsze możliwej dwuznaczności, miała ogromną zasługę dla określenia gestów, ich zastosowania na wszystkie sposoby. Nie wynikało to bez wątplenia, z przypadku, kiedy fala rygoryzmu kościelnego lat '70 poprzedzała niepokojący rozkwit sekt, odnowę czarnoksięstwa i powrót synkretyzmu pogańskiego. Na odłogach katolicyzmu wzrastała bez kontroli obca wegetacja. Kościół nie potrafił, czy też nie był w stanie, trzymać w ryzach bez naciskania, wyjaśniać bez osłabienia. Nie chodzi tutaj o akceptację wszystkiego i ochrzczania wszystkiego, lecz o słuchanie i pomaganie. Ludzie, którzy

niekoniecznie są gorliwymi parafianami, poszukują słowa, oparcia, bezpieczeństwa. Czy należy ich wyganiać pod pretekstem, że ich wiara nie jest czysta?

W zrozumieniu tej sytuacji może nam pomóc konkretny przykład. Niedaleko Rouen, u stóp stromego brzegu Sekwany, znajduje się kaplica semitryglodycka, dedykowana świętemu Adrianowi. Niedawno przewoźnicy przybywali tu czcić swojego świętego patrona. Następnie młode panny, poszukujące mężów, przybywały, aby zasadzić cierń u podnóża statuy. Kaplica była w złym stanie i została zamknięta. Mieszkańcy sąsiednich miejscowości, którzy byli być może ochrzczeni, ale na pewno nie byli filarami parafii, utworzyli stowarzyszenie dla restauracji kaplicy. Ich usiłowań nie podzielili w najmniejszym stopniu podejrzliwi duchowni. Mimo wszystko ludzie ci wytrwali i kaplica została odnowiona oraz ponownie otwarta. Odtąd jest celebrowana msza św. w dzień świętego patrona i ponownie przybywają tutaj ludzie, którzy składają na małych karteczkach swoje prośby. Jedna prośba powraca bez przerwy: znaleźć pracę. Można uznać tę lawinę prośb za ujście socjalne albo praktykę pogańską; można jednak także radować się istnieniem okienka nadziei w społeczeństwie tak niełaskawym.

Ludzie przybywają. Lepiej więc przyjąć tych, którzy są, wraz z ich oczekiwaniami, gestami, ich ignorancją i bylejakością¹¹. Byłoby pożądane, aby im wyjaśnić, jeśli jest na to miejsce, ale najpierw trzeba ich zaprosić, by móc im powiedzieć, iż są kochani przez Boga. Jest wiele mieszkań w domu Ojca i nie ma jednej normy pobożności dla wszystkich. Jedyną rzeczą wspólną jest wyznanie wiary; wszystko inne jest akceptacją różnorodności wyrażeń pobożności. Jak to się dzieje, że tyle się mówi o dialogu ze

¹¹ Ph. Ariès pisał jeszcze w 1976 r.: „jest pewna cecha religijności, która jak mi się wydaje — oparła się erozji współczesności, ponieważ odpowiada ona najbardziej głębokim potrzebom naszej wrażliwości i bez wątpienia (przynajmniej tak jak czarnoksiężstwo!) będzie tak długo istnieć, jak sam człowiek, pomimo wszelkich prób jej oczyszczeń eklezyjalnych: chodzi o znacznie, albo raczej o szacunek dla znaku, statusu świętości, przedmiotu pobożności, medalika, szkaplerza, różańca. Znak, który wiąże się z gestem (dotknięcie figury, aby nawiązać kontakt ze świętością, ucałowanie różańca), i słowo, nie jako indywidualna improwizacja, lecz przepisana formuła”. To utrzymywanie się znaku, który niepokoi tych, co się obawiają „dychotomii zabobonnej oznaczającego i znaczonego” w zależności od tego ostatniego, „jest sygnałem, że kultura ludowa nie jest jedynie efermerycznym wyrazem pewnego typu społeczności, ale że jest ona także twórcą wartości, które ją przerastają, i że dzięki tej kreacyjności będzie mogła lepiej oprzeć się, niż się nam wydaje, wstrząsom przynoszonym sukcesywnie przez współczesność”. B. Plongeron i R. Pannet, dz. cyt., 233.

światem, o solidarności, inkulturacji, a jednocześnie patrzy się złym okiem na ludzi (we wszystkich regionach), którzy jeszcze przybywają, pomimo elitaryzmu wspólnotowego i drętwej języka, szukać w Kościele sensu swojego życia oraz ukojenia w przeżywanych trudnościach? Kościół jest matką, a nie macochą, Chrystus zaś nie odganiał ludzi, którzy przybywali Go zobaczyć, aby uzyskać uzdrowienie. On miłował tego, który mu wierzył, kochał go i w nim pokładał nadzieję.

W okresach najbardziej pomyślnych Kościół zawsze się okazywał zdolnym do dania odpowiedzi, nie zapominając o swoim posłannictwie, na oczekiwania ludzi. Potrafił zawsze dostosować się do sytuacji, aby ich podnosić, kierować do Boga. Pielgrzymka, bliska lub daleka, jest dobrą okazją do tego, aby do nich dotrzeć.

tłum. ks. Alfred Dyr SAC